„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nru 31.

Ewangelia na niedzielę 9 po Zielonych Świątkach.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd: i na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać przedające w nim i kupujące: Mówiąc im: Napisano: Iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w Kościele.

Ewangelia u św. Łukasza w rozdziale 19.

Najmilsi w Panu! Piękny to naprawdę i rzewny widok, jaki przedstawia dzisiejsza ewangelia św., Jezus Chrystus jednorodzony Syn Boży, odblask chwały Ojca niebieskiego, wszechmocny Pan i Stwórca całego świata płaczący nad losem jednego miasta, nieszczęsnej Jerozolimy. Ukochał P. Jezus calem sercem to miasto, gdyż ono było stolicą Jego ziemskiej ojczyzny, stolicą narodu wybranego, jedynem miejscem na całym świecie, na którem oddawano cześć należną Bogu prawdziwemu, gdzie go czczono w świątyni wspaniałej w sposób, jaki On sam przepisał, w jaki czczonym podówczas przez ludzi być pragnął. Patrząc w duchu na straszliwą ruinę i gruzy, w jakie to miasto ukochane obrócić się miało za lat kilkadziesiąt, odczuwa Zbawiciel żal niezmierny w Sercu swem, żal tak wielki i głęboki, że nie może go ukryć w sobie, ale pozwala mu objawić się na zewnątrz, w obfitych, serdecznych łzach, jakie wylewa nad nieszczęsnym losem tego wspaniałego, dumnego, wybranego przez Boga miasta. I za cóż to spaść miała tak straszliwa kara Boża na to miasto, na to miasto wielkie i wspaniałe, iż z całej jego wielkości i świetności nie miał pozostać kamień na kamieniu, iż cała jego wspaniałość obrócić się miała w perzynę i kupę gruzów? Oto za to, że nie poznał czasu nawiedzenia swego, nie poznał i nie uznał swego Zbawiciela, którego Bóg posłał na zbawienie i ratunek całej ludzkości, a w pierwszym rzędzie na powstanie i zbawienie narodu wybranego i świętego miasta Jeruzalem. Jeruzalem, miasto święte, wybrane, otoczone szczególniejszą opieką Bożą i szczególniejszymi względami nieba nie przyjęło swego Zbawcy, nie uwierzyło

weń pomimo wszystkich Jego cudów, jakie zdziałał w niem i jego okolicy, ale dopuściło się na Nim zbrodni najstraszniejszej, zbrodni bogobójstwa. I oto za tę niewiarę i zbrodnię straszliwą spotkała je również straszna lecz sprawiedliwa kara Boża. Gdyby było Jeruzalem uwierzyło w Chrystusa, przyjęto Go jako Boskiego wysłannika, byłoby nie tylko uniknęło tej bezprzykładnej w dziejach świata katastrofy, ale mogła stać nadal swoją dawną świetnością i stać się może w przyszłości stolicą całego świata odrodzonego przez naukę Chrystusa, stolicą świata chrześcijańskiego.

Niewiara t. j. brak prawdziwej wiary jest i dzisiaj największem nieszczęściem dla człowieka, gdyż czyni go nieszczęśliwym tak w życiu doczesnem na ziemi, jak i w wieczności. Wiara bowiem, dla której utrzymania i zachowania wśród ludzi P. Bóg tyle uczynił, jest nie tylko koniecznym pierwszym warunkiem, ażeby człowiek mógł osiągnąć swój cel ostateczny, zbawienie wieczne, jest ona również podstawą prawdziwego szczęścia człowieka tu na ziemi, bez niej życie nasze byłoby nader trudne i ciężkie, nieraz wprost nieznośne.

Że wiara jest pierwszym i najważniejszym, nieodzownym warunkiem zbawienia — to prawda, którą wszyscy dobrze znamy, o ktorej jesteśmy najmocniej przekonani. Wszak wiarę, wiarę prawdziwą stawia Chrystus Pan za pierwszy i główny warunek dla wszystkich, którzy chcą osiągnąć zbawienie wieczne, brak wiary uznaje za powód i przyczynę dostateczną wiecznego potępienia, wiecznego odrzucenia od Boga. Wysyłając bowiem swoich apostołów na cały świat, by głosili Jego naukę wszystkim ludziom, dodaje te stanowcze słowa: kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, kto nie uwierzy, będzie potępion. Oto jasna i stanowcza nauka samego Chrystusa nie pozostawiająca w tym względzie najmniejszej wątpliwości. By osiągnąć zbawienie wieczne nie wystarcza wprawdzie przyjąć samą tylko wiarę, trzeba się również dać ochrzcić, to znaczy przyjąć na siebie i wypełnić wszystkie obowiązki chrześcijanina, obowiązki wynikające z przyjęcia prawdziwej wiary i chrztu św. — ale ażeby się potępić, unieszczęśliwić na wieki, wystarcza nie przyjąć wiary, odrzucić ją, wyrzec się choćby jednej tylko z tych prawd, jakie głosi wiara św., jakie zawiera nauka Chrystusowa. Choćby poza tem prowadził człowiek życie najuczciwsze nawet, choćby wypełniał sumiennie wszystkie inne swoje obowiązki, choćby nie miał na sumieniu żadnego innego występku, to wszystko nic mu nie pomoże, jeśli nie ma prawdziwej wiary, bo kto nie uwierzy, będzie potępion. Podobnie naucza i św. Paweł, kiedy powiada, że bez wiary niepodobna podobać się Bogu, niepodobna być miłym Bogu, Jego przyjacielem, człowiek bez wiary już tem samem staje się nieprzyjacielem Boga, przedmiotem Jego gniewu, a jak wróg i nieprzyjaciel Boga nie może przecież liczyć na to, by mógł kiedyś razem z Bogiem za-

żywać szczęścia wiecznego, które Bóg zgotował jedynie dla swoich przyjaciół, dla tych, którzy Go miłują.

I rzeczywiście inaczej być nie może, bez wiary niepodobna osiągnąć zbawienia wiecznego, gdyż bez wiary niemożliwem jest jakiekolwiek życie nadprzyrodzone, życie godne człowieka, zdolne podobać się Bogu. Jeśli bowiem ktoś nie wierzy w Boga, w nieśmiertelność duszy, w życie pozagrobowe, ten rzecz prosta o te sprawy nigdy troszczyć się nie będzie, w swojem życiu nigdy oglądać się nie będzie na Boga, ale mieć będzie na względzie jedynie swoje szczęście doczesne. Kto nie wierzy w nieśmiertelność duszy i życie pozagrobowe, ten o tę duszę z pewnością nie będzie się troszczył, ale starać się będzie o to jedynie, by jak najwięcej użyć tego świata, wszystkich jego dóbr i rozkoszy, ten dążyć będzie do tego tylko, żeby zapewnić sobie i stworzyć raj i niebo tutaj na ziemi, bo dla niego inne niebo, inny raj nie istnieje wcale.

Jeśli człowiek upadnie choćby nawet i ciężko, jeśli przestanie modlić się, uczęszczać do kościoła i sakramentów św., choćby utracił przez grzech ciężki łaskę poświęcającą i miłość Bożą, a nawet gdyby popadł w rozpacz i zwątpił w miłosierdzie Boże, utracił cnotę nadziei chrześcijańskiej, jeśli nie stracił wiary, pozostaje mu jeszcze ta ostatnia deska ratunka, ten ostatni środek, którego się chwycić może, by wrócić napowrót do Boga, powstać ze swego upadku i odzyskać napowrót wszystko, co stracił. Kto jednak utracił wiarę, ten zwykle i sam stracony na zawsze. Bo i jakże może to wydobyć się ze swego opłakanego, beznadziejnego stanu, skoro brak mu wiary, tej podstawy i koniecznego warunku życia nadprzyrodzonego? Człowiek niewierzący nie wzniesie się myślą do Boga, by go przeprosić za swoje grzechy i wyjednać Jego przebaczenie, boć ten Bóg dla niego nie istnieje, nie pocieszy się nadzieją przyszłego życia, boć stracił wiarę w to życie, nie zdobędzie się na akt ufności i miłości Bożej, boć to wszystko jest głupstwem i ułudą w jego przekonaniu. Noc czarna i ciemność złowroga zalega jego biedną duszę i nie masz żadnego promyka, któryby te ciemności rozjaśnił, w tych ciemnościach żyje i boryka się z przeciwnościami, wśród nich schodzi z tego świata bez odrobiny nadziei na lepszą przyszłość po to tylko, by się przekonać, w jak strasznym znajdował się błędzie, by doświadczyć na samym sobie, że to wszystko co uważał za głupstwo i wymysł ludzi łatwowiernych, z czego śmiał się może i szydził całe życie, jest niestety prawdą i twardą rzeczywistością.

Bez wiary prawdziwej niemożliwem jest wreszcie życie uczciwe i żadna cnota, gdyby odjąć ludziom wiarę w Boga i Jego sąd sprawiedliwy ludzie rzuciliby się niedługo na siebie, jak dzikie zwierzęta i zniszczyli, wymordowali wzajemnie, bez wiary prawdziwej niemożliwem stałoby się pożycie ludzkie między sobą, bo

Jeden dla drugiego stałby się wrogiem nieubłaganym, silniejszy zgnębiłby słabszego, zamiast miłości chrześcijańskiej, która każe uznać w każdym człowieku bliźniego i kochać go, jak siebie samego, zapanowałaby na świecie nienawiść straszna i walka wszystkich przeciw wszystkim. Bo i dlaczegóż miałby człowiek ujarzmiać swoje namiętności, szanować cudzą własność, pracować ciężko a przytem cierpieć nieraz ostatnią nędzę, gdyby nie potrzebował lękać się sprawiedliwej kary Bożej i straszliwego sądu po śmierci? Same ludzkie prawa i przepisy, sama przemoc i siła fizyczna nie wystarczają i nie wystarczą nigdy, by utrzymać na uwięzi ludzkie namiętności, zapewnić poszanowanie prawa i sprawiedliwości, tam gdzie zniknie wiara a z nią bojaźń Boga i Jego sprawiedliwości. nie wystarczy żadna siła ludzka, by utrzymać człowieka w granicach sprawiedliwości i miłości, by zapewnić ludzkości choćby tylko znośne pożycie na świecie, spokój i porządek, bez którego życie same stałoby się wprost niemożliwem.

Znał dokładnie P. Jezus całe znaczenie i konieczność wiary dla człowieka i dlatego tę wiarę postawił jako pierwszy i konieczny warunek, dlatego sam trudził się przez trzy lata, by ją wszczepić w serca ludzkie, dlatego ustanowił Kościół swój i udzielił mu nieomylności, obdarzył go swoją Boska powagą, by tę wiarę mógł rozszerzać i zachować aż do skończenia świata. Stąd wynika i dla nas święty obowiązek strzedz tego skarbu nieocenionego przed wszystkimi zakusami wrogów, nie pozwolić tej wiary wyrwać sobie z serca lub osłabić jej, gdyż bez niej nie możemy nie tylko osiągnąć szczęśliwości wiecznej, ale nie moglibyśmy zażywać i tej odrobiny szczęścia, jakie ona gotuje nam tu na ziemi. Amen.

Ks. Dr J. Madeja.

NIHIL OBSTAT.

L. 7391. X. J. Kanty Tobiasiewicz cenzor.

Pozwalamy drukować. Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, d. 4 sierpnia 1919 r. † Anatol, biskup sufr. wik. gen.